Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką



ZACZYN



TYGODNIK

Nr. 27 (84) Warszawa, czwartek dnia 1 września 1938 r. ROK III

Wąż morski ogórkami karmiony

Ryknął Gaudenty, jak lew rozjuszony,
Gdy Hiacynta na ziemi zobaczył;
Nową więc złością znagła zapalony,
Żadnemu z ojców, braci nie przebaczył;
Padł i mecenas z krzesłem przewrócony;
Definitora za kaptur zahaczył.
Łukasz raniony zwinął się w trzy kłęby,
Stracił Kleofas ostatnie dwa zęby.
Coraz się mnożą i krzyki i wrzaski,
Hałas zmięszany powstaje, aż zgroza!
Ociec Remigi, sążnisty, a płaski
Używa żwawo zgrzebnego powroza;
Wziął w łeb Kapistran obręczem od faski,
Dydak półgarncem ranił Symforoza;
Skacze Regulat do oczów, jak żmija,
Longin się z rożnem walecznie uwija.

(„Monachomachia" Ignacego Krasickiego).

Gdy w r. 1778 X. Biskup Warmiński Ignacy Krasicki pisał powyższe słowa, najprawdopodobniej przewidywał homeryckie boje naszych partyjek i grupek politycznych w lecie r. 1938.

My — przewidywaliśmy w czerwcu, że nic w lecie nie będzie się działo prócz wyżej wymienionych „salonowych" potyczek, i dla tego, aby uniknąć zabierania głosu w tak dostojnym towarzystwie współczesnych Kleofasów, Kapistranów i Gaudentych, woleliśmy przeczekać, aż minie sezon ogórkowy i wyzdychają na niestrawność węże morskie, grasujące po naszej prasie.

Inne organy były odmiennego zdania. Np. obszarniczo-lewiatański „Dziennik Poznański" przewidywał wielki ruch w polityce, pisząc o różnych zjazdach, kongresach i rozmowach.

Czymże zajmowała się nasza prasa podczas upalnego lata? Spoczątku uprawiała babranie się w geografiach politycznych w związku z najnormalniejszym w każdym państwie wyborem Marszałka Sejmu. Wróżono z tego, jak jadł, spał, co powiedział, szukano wróżb z tego, co powiedział, a jeszcze więcej z tego, czego nie mówił. Zdawało się, że wszystkie sprawy b. ważne, nabrzmiałe, pierzchły gdzieś w niebyt, a trwała jedna rzeczywistość, wybór nowego Marszałka Sejmu.

Gdy wszystkie terminy minęły, skwapliwie obiecywane przez prasę, a Marszałek sejmu nie przemówił, znaleziono inny temat, — innego węża morskiego: masonerię.

Nie chcemy tu bagatelizować działania międzynarodówek, z którymi walczymy; tym groźniejsze są one, im bardziej ukryte. Masoneria, będąc organizacją tajną, jest groźna, ale nie znaczy to, żeby społeczeństwo miało wyręczać policję, władze prokuratorskie i inne organy państwowe w ściganiu wrogów państwa.

Skoro ktoś grzeszy przeciwko lojalności obywatelskiej, są od tego kodeksy karne, sąd i więzienie, a przy ujawnieniu zdrady głównej — szubienica. Nie, u nas całe społeczeństwo próbowano zmobilizować do walki z masonerią, jak gdyby to była jaka klęska elementarna, powódź, pożar, czy szarańcza, lub akcja deratyzacyjna, w której pomoc każdego jest cenna. Gdy b. szef rządu Rzeczypospolitej, p. Kozłowski, wymienia cyfrę 1.900 masonów obrządku szkockiego, pracujących w administracji państwowej, nie możemy tego uważać za coś innego, niż sianie paniki, popłochu i defetyzmu, pośród szarych obywateli, obficie zaopatrzonych w fotografie fartuchów, kielni, i innych tajemniczych akcesoriów braci z lóż.

Tak, szary człowiek — przy rozpowszechnionych u nas psychozach, będzie dopatrywał się w każdym nauczycielu, staroście, czy komendancie policji — masona.

Wreszcie, gdy jesteśmy przy tym przedmiocie — nie od rzeczy będzie przypomnieć pewien quasi - aforyzm głoszący, że sprawa masońska została wywleczona na światło dzienne dla odwrócenia uwagi od zagadnień żydowskich, że niby klin klinem. Ano dobre zajęcie, zamiast coś robić: zwracać i odwracać uwagę. Nie jest to mniemanie odosobnione: Bo oto okazuje się, że to odwracanie uwagi jest w świadomości niektórych organów prasowych podniesione do drugiej potęgi. I tu jesteśmy przy trzecim wężu morskim: sprawie sprowadzenia zwłok Stanisława Augusta. „Merkuriusz Polski Ordynaryjny" pisze, że dokoła sprowadzenia zwłok St. Augusta „człowiekowi myślącemu" (niezły myśliciel, prawda?), nasuwają się dwie alternatywne koncepcje. Z braku miejsca podajemy pierwszy domysł „myślącego człowieka":

„Zrobiono konspirację rozmyślnie, wiedząc z doświadczenia, że tajemnica pociąga i przykuwa uwagę, a potrzeba było jakiejś nowej atrakcji dla publiczności, która nazbyt żywo zaczęła się w Polsce interesować sprawami, których ujawnienie jest dla wiadomych czynników niewygodne".

W poprzednim numerze

„ZACZYNU"

Nasza wiara. — Marszałek Śmigły-Rydz do legionistów. — Deklaracja ideowa Związku Legionistów i P. O. W. — Spór o wiek XIX. — Zagadnienie radiofonii — Chamberlainowskie kłopoty — Rozmowy z Józefem Piłsudskim. — Głosy i odgłosy. — Camera obscurissima.

TREŚĆ NUMERU:

Jesteśmy w domu. Chodzi o masonerię: Cóż to za potężny łańcuch z morskich wężów: zwłoki Stanisława Augusta sprowadzono, aby odwrócić uwagę od masonerii, a sprawę masońską wynaleziono, aby odwrócić uwagę od sprawy żydowskiej!! Amerykańskie budownictwo, istne drapacze chmur, można zbudować z tych zahaczających się odwracań uwagi. Ciekawi jesteśmy, co za wynalazek będzie poczyniony, aby odwrócić uwagę od zwłok ś. p. króla Stasia.

Byle Juratą nie da się to zrobić i zablagować. W sezonie tym grupa Juraty została przez prasę powiększona. Dawniej swawolna *„Polityka"* zaliczała do „grupy" „Juraty" tylko „grupę" *„Zaczynu"*; teraz wszystkich zalicza się. kto przyjeżdża do Orłowa, Jastarni, w ogóle nad morze. Należy do niej i Sławek i Bartel i wszyscy kuracjusze, razem z koloniami dla dzieci.

Czyż nie słuszny po tym wszystkim jest tytuł naszego artykułu: tak — wąż morski, tak — karmiony ogórkami. Niestety!

I podczas, gdy u nas w lecie tak zabawiano się w projekty Instytutów Masonoznawczych, w nekromanię ze zwłokami ostatniego króla, gdy Agencja Antymasońska i inne podobne imprezy dogłupiały biedny naród, w Europie zbierały się chmury i poważna troska o zagrożenie pokoju nie uchodziła uwadze wszystkich ludzi, naprawdę myślących. Trzeba wybrać i nam, czy Instytut Masonoznawczy i poziom życia rosyjskiego „mużyka", czy instytuty inne i inne zagadnienia naczelne.

*

Podczas wakacyj byłem świadkiem rozmowy pewnej Polki, przybyłej z Włoch, z führerem pewnej organizacji młodzieży na okręg niemal wojewódzki. Rodaczka nasza, nastrojona wybitnie antyfaszystowsko, a żądna wiadomości o kraju, zapytała naszego rozmówcę, jakie widzi on w Polsce problemy ogólno - państwowe, które trzeba niezwłocznie realizować. Wymienił walkę z pornografią i urwał. Rodaczka rzekła mi na stronie: „Proszę pana, ja jednak wolę Italię, bo wie pan — gdy głupota jest zorganizowana, jest ona o 100% lepsza, niż głupota anarchiczna".

Niechże nas przykład tego lata nauczy, że w Polsce wszystkimi siłami najlepszych ludzi należy zorganizować bezlitosną walkę z dogłupianiem, aby nikt nie ważył się traktować społeczeństwo jako cyrkową publiczność, patrzącą na wypadki z punktu widzenia atrakcyj.

O gospodarce planowej

Ukazała się broszura pt. „O gospodarce planowej" [1]), zawierająca referat Podsekretarza Stanu inż. Juliana Piaseckiego, Szefa Biura Studiów O. Z. N., wygłoszony na II Zjeździe Rady Naczelnej Obozu w dn. 19 maja b. r. Referat ten zasługuje na specjalne omówienie, gdyż jest pierwszą szerszą enuncjacją Obozu na tematy gospodarcze, dla tego też postaramy się w niniejszym nic nie pominąć z jego treści.

Planowanie gospodarcze w skali indywidualnej, lub zbiorowej (kartele, koncerny, etc.) nie jest rzeczą nową. Zracjonalizowaniu ustroju kapitalistycznego towarzyszy proces planowania. Lecz planowanie to, często przekraczające granice jednego państwa przy istnieniu wolnej wymiany gospodarczej, w skali międzynarodowej, jest nastawione na maksimum zysku osobistego lub grupowego. Te kryteria nie wystarczają, gdy przedmiotem planowania jest gospodarka narodowa, jako organiczna całość. W miarę komplikacji stosunków gospodarczych i socjalnych ustroju liberalno - kapitalistycznego zaczyna się rozwijać planowość gospodarcza państwowa, przechodząc kolejno lub współcześnie stadia reglamentacji, ingerencji, etatyzmu i gospodarki planowej w ścisłym tego słowa znaczeniu. Bardzo trafne są uwagi autora o stosunku planowości gospodarczej do zagadnienia własności i t. zw. interwencjonizmu biurokratycznego. Ustęp ten przytaczamy w całości: „Gospodarka planowa to nie jest etatyzm. Nie chodzi w niej o przewagę bezpośredniej przedsiębiorczości państwowej, lecz o właściwe zharmonizowanie życia gospodarczego, składającego się z różnych form przedsiębiorczości, a więc: prywatnej, społecznej, samorządowej i państwowej, w celowy układ o przewadze celów ogólno-państwowych i ogólno-narodowych.

Można wyobrazić sobie nawet przy istnieniu gospodarki planowej ograniczenie bezpośredniej przedsiębiorczości państwa. W planowości gospodarczej decydują nie stosunki własnościowe, lecz planowa dyspozycja państwa. Wystarczy tu mieć przed oczyma przykład gospodarki Trzeciej Rzeszy, która w małym stopniu jest zetatyzowana, działa jednak w ramach planu państwowego, gdyż przedsiębiorca prywatny uznany został przez państwo za jego powiernika w zakładzie wytwórczym.

Dla życia prywatno-gospodarczego jest również ważne, aby istniała pewność i świadomość celowości oraz stałość zasad gospodarczych, a więc i możność przewidywania, te bowiem czynniki są zasadniczą podstawą każdej zdrowej kalkulacji, rentowności, a więc elementów składowych działalności prywatno-gospodarczej, bez których nie do pomyślenia jest wydajna gospodarka narodowa i rozwój państwa. Nie odpowiada tym celom i tym założeniom interwencjonizm biurokratyczny, który bardziej dezorganizuje inicjatywę prywatną, niż przyczynia się do honorowania przez życie gospodarcze potrzeb militarnych, narodowo - gospodarczych, socjalnych etc.

Czynnik planowania nie jest zasadą absolutną lecz względną. Zastosowanie planowości w budowie i rozwoju sił gospodarczych pozwoli osiągnąć ten sam poziom i te same wartości, które osiągamy na drodze samoczynnego i liberalnego rozwoju gospodarki. Zasadnicza różnica tkwi w czynniku czasu. Planowanie skraca czasokresy rozwoju gospodarczego. Planowanie doprowadza również do bardziej ekonomicznego wykorzystania sił gospodarczych, powoduje koncentrację środków oraz otwarcie nowych rozwiązań, nieistniejących w warunkach gospodarki samoczynnej".

Stwierdzenia te są nader ważne dlatego, że nasi ekonomiści i politycy gospodarczy skłonni są upraszczać zagadnienie gospodarki planowej i wiązać ją z określonymi ustrojami własnościowo - gospodarczymi.

[1]) Inż. Julian Piasecki: „O gospodarce planowej". Wydawnictwo O. Z. N. Warszawa 1938 r., str. 18. Biuro Studiów i Planowania O. Z. N. Materiały i prace. — Zeszyt 1.

Od redakcji

KOMUNIKUJEMY SZ. CZYTELNIKOM, ŻE OD FIRMY WYDAWNICZEJ PRENTICE - HALL W NEW YORKU UZYSKALIŚMY ZEZWOLENIE NA ADAPTACJĘ TEKSTÓW, ZEBRANYCH W BLISKO TYSIĄCSTRONICOWYM DZIELE O PLANOWOŚCI P. T. „PLANNED SOCIETY YESTERDAY, TODAY, TOMORROW" (SPOŁECZEŃSTWO PLANOWANE WCZORAJ, DZIŚ I JUTRO). ZBIÓR TEN ZAWIERA PRACE 35 EKONOMISTÓW, SOCJOLOGÓW I MĘŻÓW STANU. SPOTYKAMY SIĘ W TYM ZBIORZE Z PRACAMI MUSSOLINIEGO, STALINA, CASSELA, C. J. RATZLAFFA, FEILERA ETC.

W NASTĘPNYM NUMERZE ROZPOCZYNAMY OMAWIANIE TEGO ZBIORU.

Ważna jest dyspozycja planowa, nie forma własności warsztatów gospodarczych. Na przykładach państw, prowadzących gospodarkę planową stwierdza dalej autor, że:

„Jest rzeczą bardzo ważną dla uświadomienia sobie na podstawie faktów głębszego sensu idei gospodarczej planowości, że Niemcy realizują swoją gospodarkę planową w ustroju, który równie autorytatywny jak ustrój Z. S. R. R. jest jednak znacznie mniej rewolucyjny w stosunku do dotychczasowego ustroju kapitalistycznego, niż ustrój sowiecki. Etatyzacja życia w Niemczech nie jest nawet daleko posunięta. Przedsiębiorczość prywatna we wszystkich dziedzinach gospodarowania jest wyzyskana w bardzo szerokim zakresie. O kolektywizacji rolnictwa nie ma nawet mowy, wprost przeciwnie.

A przy tym wszystkim trzeba stanowczo stwierdzić, że w Niemczech gospodarka planowa jest posunięta może najdalej z pomiędzy wszystkich państw, w zrozumieniu przewidywania i zaplanowania wszystkiego, co ma istotniejsze znaczenie dla rozwoju państwa. W żadnym kraju planowanie to nie jest tak precyzyjne, i wykonanie gospodarczych planów tak pełne i postępujące bez załamań, jak w Niemczech.

Wszystko to osiąga się dzięki wysokiej kulturze i dyscyplinie społeczeństwa, doskonałej organizacji państwowej i społecznej oraz dostatecznym kadrom fachowców.

Porównanie planowej gospodarki obu naszych potężnych sąsiadów jest jaskrawym dowodem, że nie jest ona specjalnie związana z żadną doktryną polityczną, lecz jest tylko narzędziem gospodarczego rozwoju, które może być stosowane bardzo skutecznie w najrozmaitszych, czasem wręcz przeciwnych warunkach. Wyniki stosowania tego narzędzia zależą od przyczyn, które można łatwo obiektywnie stwierdzić. Jeśli się nie popełnia rażących błędów i nie marnuje niepotrzebnie energii, co właśnie jest bezplanowością w planowości, rezultaty gospodarki planowej muszą być dobre".

W referacie znajdujemy odpowiedź i na pytanie, dlaczego t. zw. wielkie demokracje lub małe państewka nie stosują gospodarki planowej. Pierwsze, jak np. Anglia i Francja, nie są zmuszane przez układ warunków materialnych i geopolitycznych do stosowania najintensywniejszych środków gospodarowania, drugie, zdaniem autora są słabo zorganizowane lub stoją na niskim poziomie kulturalnym. To drugie wyjaśnienie wydaje się nam niewystarczającym. Zdaniem naszym planowość gospodarcza w ścisłym tego słowa znaczeniu nie jest do pomyślenia w państwach małych, gdyż nie są one zdolne zapewnić sobie samodzielności gospodarczej i oderwać się od wpływów gospodarki światowej.

Niepełność i brak samowystarczalności gospodarczej małych państw jest głównym czynnikiem, hamującym wprowadzenie gospodarki planowej. Niektórzy zaliczają Polskę (pod względem gospodarczym) do państw tej kategorii.

Analizując warunki i konieczność wprowadzenia gospodarki planowej w Polsce, dochodzi autor do wniosku, że konieczność ta istnieje jako nakaz historyczny. Nie tylko jednak struktura gospodarcza oznacza warunki realizacji planowości gospodarczej w Polsce, lecz i realizacja całego zespołu zagadnień oświatowo-wychowawczych, kulturalnych, zawodowo-gospodarczych wreszcie politycznych. Planowanie w tych dziedzinach winno być zharmonizowane z planowaniem czysto gospodarczym.

Autor stwierdza, że nie sposób tych czynników wyeliminować:

„Same jednak umiejętności fachowe nie są w stanie zaspokoić wymagań państwa nowoczesnego w stosunku do obywateli; nie jest bowiem dla państwa obojętna postawa jednostek wobec rzeczywistości politycznej i społecznej, ich wola i charakter, ich odporność i wytrzymałość w chwilach szczególnych wysiłków, ich orientacja w podstawowych zagadnieniach życia publicznego, ich żywotność i energia. Właściwości te odbijają się bezpośrednio na każdej wykonywanej pracy, szczególną zaś rolę uzyskują w przełomowych dla państwa okresach poważnych prób dziejowych, wymagających skupienia wszystkich sił i zwrócenia ich w jednolitym kierunku.

W najogólniejszych zarysach potrzeby w tym zakresie to rozbudzenie wyobraźni celami, w imię których wymaga się pewnych ofiar od społeczeństwa oraz jego zespolenie uczuciowe z zamierzeniami, które w sytuacji polskiej są istotnie na miarę niperzeciętną. Jest to pole działalności dla propagandy w najlepszym rodzaju i znaczeniu."

Spełnienie roli polityczo-wychowawczej przez Obóz Zjednoczenia Narodowego uważa autor za warunek przygotowania społeczeństwa do realizacji planu gospodarczego.

Omawiając strukturę i zadania Biura Studiów i Planowania OZN oraz jego organów terenowych i lokalnych (Okręgowe Oddziały Biura Studiów i Kluby Dyskusyjne w Obwodach), zaznacza autor, że OZN opracował projekt ośrodka planowania państwowego, który winien powstać przy Rządzie w celu osiągnięcia koordynacji prac resortowych.

Na zakończenie podkreśla autor ,że w ośrodku tym winni się znaleść ludzie o najwybitniejszych mózgach posiadający „dużą wiedzę, gruntowną znajomość rzeczywistości i jasno zarysowany plan ideowy".

Wielokrotnie dawaliśmy wyraz zadowoleniu, że w obozie politycznym jakim jest OZN powstał i pracuje ośrodek studiów i planowania. Teraz cieszymy się, że dochodzi się u nas do przekonania, iż ośrodek podobny winien istnieć przy centralnych władzach państwowych.

Brednie

W tygodniku *„Naród i państwo"* znajdujemy bardzo słuszną polemikę z *„Prosto z mostu"*.

Chodzi o głośny artykuł p. W. Majdańskiego zapowiadający m. inn. straszne rzeczy po osiedleniu się młodych lekarzy na wsi. Zamierzaliśmy zabrać głos, ale uprzedził nas „Naród i Państwo" i to w tak słuszny sposób, że nie pozostaje nam nic innego, jak przedrukować polemikę w całości.

„Przed paru miesiącami w tygodniku „Prosto z mostu" pojawił się artykuł p. Walentego Majdańskiego pt. „Oszczędzanie na... dzieciach". Artykuł nie był poważny, lecz dotyczył sprawy poważnej, toteż wywołał dosyć duże zainteresowanie. Zachęcony tym p. Majdański w ostatnim (37) numerze tegoż pisma zamieszcza drugi artykuł, poświęcony tejże materii pt. „Bez oręża".

Artykuł ten, podobnie jak pierwszy, odznacza się dziwaczną, nieprzyjemną i pretensjonalną formą, utrudniającą zrozumienie poszczególnych fragmentów myśli Autora. Niemniej jednak myśl zasadnicza zdaje się występować jasno. Autor jest przerażony ustawą nowelizującą dekret o wykonaniu praktyki lekarskiej. Przeraża go sama myśl, że na terenie wsi pojawi się lekarz. Dlaczego? — Oto dlatego, że skutkiem pojawienia się lekarza na wsi będzie, zdaniem Autora, masowy „ubój dzieci". Lekarz bowiem nie będzie miał na wsi z czego żyć i musi pójść „po linii najmniejszego oporu", czyli zejść na „operacje niedonoszonych niemowląt". Autor nie oszczędza nam nawet bardzo dokładnego obrazu i wyliczeń, jak stan ten będzie wyglądał w przyszłości: „Cena się dziś waha trzydzieści do pięćdziesięciu złotych „od sztuki", przeciętna tedy 40 zł, a 30 × 40 = 1200. Niezła sumka, gdyby tak codziennie zarżnąć jedno chłopskie dziecko. Wówczas pewność trwania na... posterunku społecznym zapewniona i można się jakoś przez te dwa lata przymusowej praktyki urządzić, choćby się nawet pozostałe usługi czyniło za darmo".

Z publicystyką tego rodzaju trudno jest polemizować. Lecz przecież jest to artykuł wstępny pisma, które chce reprezentować „istotnie" narodową myśl i kulturę. Toteż trudno jest traktować tego rodzaju artykuł jako tylko publicystyczny wybryk jednostki.

W metodzie tego rodzaju myślenia i pisania uderzają dwa momenty. Dobieranie wprost potwornie przesadnych barw dla odmalowania stanu moralnego dzisiejszej młodej inteligencji polskiej, z której mają się rekrutować ci przyszli lekarze wiejscy, stawiający praktyczny cel swej działalności społecznej w postaci tezy „gdyby tak codziennie zarżnąć jedno chłopskie dziecko". Drugie — to jakiś nieprawdopodobny prymitywizm w traktowaniu zagadnień społecznych wsi.

Nie będziemy dyskutowali z p. Majdańskim. Jednakże redakcji „Prosto z mostu" chcielibyśmy zwrócić uwagę na znaczenie z punktu widzenia naszej siły narodowo-państwowej innej kategorii liczb, dotyczących dzisiejszej śmiertelności dzieci na wsi. Przypomnimy tu obliczenia cytowanego już wyżej artykułu dr Ormickiego w naszym piśmie (Nr 21/22), z których wynika, że w ciągu lat 1919 — 1936 śmiertelność dzieci w wieku do 1 roku zabrała Polsce łącznie 2.550.000 jednostek, czyli poważnie więcej, niżeli wyniosły straty wojenne Niemiec w czasie Wojny Światowej.

Liczby te są odbiciem bardzo istotnej strony życia naszej wsi. Są one bardzo realną rzeczywistością. Czy istotnie najlepiej zamknąć na tę rzeczywistość oczy, zaniechać z nią walki, wychodząc z założenia, że posłany na wieś lekarz, to kryminalista, który postawi sobie za zadanie życiowe czynienie najintensywniejszego użytku ze swych „drapieżnych, chciwych czterdziestozłotowych datków rąk" dla masowego „uboju dzieci"?

Czytając tego rodzaju artykuły, trudno się oprzeć wrażeniu, że wśród niektórych kierunków naszej myśli politycznej coraz mocniej i konsekwentniej utrwala się, jako zasada naczelna, przekonanie, niegdyś popularne na terenie Rosji, że „całe zło płynie z rozumu". Lecz jeśli tak — to trzeba zasadę tę jasno wypisać na odpowiednich sztandarach".

Tezy kulturalne

I.

Tezy kulturalne OZN-u stały się przedmiotem tak ożywionej polemiki i tak gorących ataków, że sam ten fakt stwierdza ich wyjątkową aktualność.

Oczywiście poziom i rodzaj ataków był bardzo różnorodny, gdy jednak oddzielimy ziarno od plewy, a rzeczowe argumenty od demagogii i złośliwostek, to na tle poważnej polemiki jeszcze wyraziściej uwydatni się głęboka słuszność i wyjątkowa aktualność tez uchwalonych przez Radę Naczelnę OZN.

Atak na tezy kulturalne, poprowadzony przez Cata a podjęty przez publicystów spod różnych znaków, wysunął jako główny zarzut niebezpieczeństwo zmechanizowania i zbiurokratyzowania twórczości kulturalnej. Rzeczywiście procesy ściśle duchowe obce są z natury wszelkim schematom i szablonom, wymagają dla normalnego rozwoju buntowniczych porywów, ryzykownych eksperymentów, zmagań i odchyleń, a zatem i maksymalnej swobody.

Ale inne prawa obowiązują w instytutach doświadczalnych, a inne w fabrykach i warsztatach operujących gotowym już i wypróbowanym wyposażeniem technicznym.

Zasadnicze intencje tez kulturalnych dotyczą przede wszystkim nie samej *twórczości*, lecz racjonalnego *operowania* już istniejącym dorobkiem. Nie chodzi o to żeby samego twórcę zamienić w urzędnika inspirowanego mechanicznie i przymusowo, ale żeby jego wartościowy utwór rozprowadzić celowo tam wszędzie, gdzie może spełnić swą rolę. Chodzi o rozbicie tych nieprzebytych *murów* jakie dzielą dziś nieliczne grono twórców i konsumentów sztuki od olbrzymich, szerokich mas, o wyprostowanie zawiłych, pokrzyżowanych ścieżek, którymi błądzą pospołu wartościowy dorobek obok wszelkiej tandety, o uzdrowienie i jaknajwydatniejsze *upowszechnienie* kultury.

Jedną z najbardziej szkodliwych dysproporcji hamujących pełny rozwój duchowy narodu jest oparcie życia kulturalnego o jakieś elitarne ghetto intelektualne, które w swoim tylko zakresie zamyka proces krążenia i wymiany wartości kulturalnych.

Z pełną słusznością pisał na ten temat B. Suchodolski w cytowanej już przez nas książce „Polityka kulturalno-oświatowa": „..gdy sąsiedzi nasi tworzą nową kulturę zespoloną z doświadczeniami mas, dźwigając je poczuciem odpowiedzialności i uznania ich zadań, my żyjemy łatwo w atmosferze dawnych złudzeń, iż kilka teatrów, trochę odczytów, parę wystaw, nowości wydawnicze i polemiki krytyczne na łamach prasy stołecznej utrzymują w żywotności i sile kulturę 34 milionowego narodu. I gdy na świecie zagadnienie kultury staje się coraz bardziej problemem stylu konkretnego życia milionów, u nas, po staremu, jest ono kwestią czysto „duchowych" procesów, zachodzących w kilkutysięcznej „elicie".

Byłoby rzeczą naiwną sądzić, że wielkie dzieło upowszechnienia kultury, wielki trud który musi pokonać tysiące przeszkód technicznych może zrealizować dobra wola indywidualnych odruchów, spontaniczne inicjatywy jednostek, czy grup, partykularny wysiłek terenowy działacza.

Potrzebny jest tutaj centralny plan obejmujący całokształt zagadnienia, uwzględniający porównawczo specyficzne zapotrzebowania terenowe, rozkładający równomiernie w czasie i miejscu zamierzony wysiłek. Dopiero w ramach takiego planu należy koordynować poszczególne inicjatywy społeczne, wykorzystywać je maksymalnie i dostrajać do odpowiednich etapów i poziomów działania.

Konkretny przykład z zakresu upowszechniania kultury: bibliotekarstwo. Pomijając bibliotekarstwo naukowe, a ograniczając się do omówienia bibliotekarstwa oświatowego nie trzeba chyba dowodzić jak wielkie jest jego znaczenie dla zwiększenia udziału mas w czytelnictwie. Przodują w tej dziedzinie Stany Zjednoczone niezrównane pod względem technicznego zorganizowania bibliotekarstwa we wszystkich najdzikszych zakątkach. Wysoce dbałe o oświatę ludową Finlandia, Estonia, Szwecja, Norwegia i Dania posiadają doskonale zorganizowaną sieć biblioteczną ogarniającą środowiska robotnicze i wiejskie. Anglia doprowadziła do rozkwitu biblioteki municypalne, Francja przy pomocy fachowców amerykańskich stara się również o stworzenie bibliotekarstwa powszechnego, a Rosja Sowiecka, która w r. 1921 wprowadziła jednolitą organizację bibliotek pod nadzorem państwa wzorując się na systemie amerykańsko-szwajcarskim notuje olbrzymie postępy w tej dziedzinie. W państwach tych, tam gdzie nie ma bibliotek stałych dociera bibliotekarz wę-

Tezy O.Z.N. w sprawie upowszechnienia kultury

TEZA I.

Obóz Zjednocześnia Narodowego uznaje upowszechnianie wartości kulturalnych za jedno z naczelnych zadań działalności Państwa.

TEZA II.

Dla wypełnienia tego zadania potrzebna jest planowa, jednolicie kierowana akcja Państwa oparta o działalność zorganizowanych sił społecznych. Rozwiązaniu problemu winny towarzyszyć szeroko zakreślone prace badawcze nad stanem kultury w Polsce.

TEZA III.

Dążeniem Narodu Polskiego winno być osiągnięcie we wszelkich dziedzinach kultury takiego poziomu i skali oddziaływania, któreby zapewniły Polsce w tej dziedzinie jedno z przodujących stanowisk wśród narodów świata.

Kształtowanie kultury polskiej i jej rozwijanie winno przypadać w udziale elementom rodzimym, związanym z przeszłością, teraźniejszością i przyszłością Narodu i Państwa Polskiego.

TEZA IV.

Praca kulturalna winna być prowadzona przy należytym uwzględnieniu czynników regionalnych oraz obejmować równomiernie wszystkie warstwy społeczne. Ze szczególnym naciskiem Obóz Zjednoczenia Narodowego stwierdza konieczność zwiększenia udziału włościanina i robotnika polskiego w życiu kulturalnym Narodu.

Planową akcją kulturalną objąć również należy Polaków za granicą w celu ściślejszego związania ich z Macierzą.

TEZA V.

Państwo, zapewniając opiekę siłom twórczym w Narodzie oraz dążąc do stworzenia twórcom pomyślnych warunków pracy, winno dopomagać do zorganizowania współżycia twórcy i jego dzieła z szerokimi rzeszami odbiorców.

Doceniając wartość wszystkich dziedzin i form życia kulturalnego oraz dążąc do zapewnienia im należytych warunków rozwoju i ekspansji, Obóz Zjednoczenia Narodowego zamierza w najbliższej fazie swej działalności skoncentrować swe wysiłki na tych działach, które ze względu na warunki techniczne posiadają największy zasięg społeczny i największe znaczenie dla rozpowszechnienia wartości kulturalnych. Do działów tych, które stanowić powinny przedmiot powszechnej konsumcji, należy przede wszystkim r a d i o, f i l m, k s i ą ż k a, p r a s a, t e a t r, p l a s t y k a, m u z y k a i ś p i e w.

TEZA VI.

Wobec wielkich potrzeb społecznych należy wysunąć na jedno z miejsc naczelnych postulat dostosowania produkcji technicznej w zakresie upowszechnienia dóbr kulturalnych pod względem ilości i ceny do właściwego poziomu.

TEZA VII.

Ze względu na wagę zagadnień kultury, Obóz Zjednoczenia Narodowego uważa za wskazane skupienie całości spraw kulturalnych w jednym ośrodku dyspozycyjnym oraz zabezpieczenie Państwu należytego wpływu w dziedzinach o szczególnej doniosłości wychowawczej.

TEZA VIII.

Rola Obozu Zjednoczenia Narodowego w akcji rozpowszechnienia wartości kulturalnych wyrażać się winna:

a) w ścisłym współdziałaniu na tym polu z czynnikami państwowymi;
b) w opracowywaniu planów dla poszczególnych środowisk w oparciu o plan ogólny;
c) w propagandzie wśród szerokiego ogółu zagadnień kulturalnych i budzeniu zrozumienia dla zamierzeń Państwa w tej dziedzinie;
d) w podejmowaniu we wskazanym zakresie prac o charakterze realizacyjnym, polegających na:
   1) rejestracji potrzeb kulturalnych poszczególnych regionów w różnych dziedzinach kultury,
   2) koordynacji i scalaniu dotychczasowych prac jednostkowych i zbiorowych w danym środowisku,
   3) inicjowaniu akcji kulturalnych (bibliotecznej, filmowej, radiowej itp.).

drowny, dojeżdżają tramwaje, autobusy, wozy i samochody biblioteczne, wreszcie donosi poczta wybrane książki z bibliotek wysyłkowych. Jest rzeczą zupełnie jasną, że aby w Polsce dociągnąć do podobnego stanu rozwoju bibliotekarstwa nie wystarczy najpiękniejszy nawet rozwój jakiejś prowincjonalnej czytelni T. S. L.-u; trzeba aby to co jest normalnie wyjątkiem stało się niezbędnym kółkiem w skomplikowanej maszynie, żeby nie ograniczać się do przychylnego konstatowania sporadycznych osiągnięć w poszczególnych powiatach czy gminach, lecz by planowo i konsekwentnie wywoływać pożądane efekty tam wszędzie, gdzie plan przewiduje ich niezbędną konieczność.

Podobnie cała akcja upowszechniania kultury nie może być wypadkową niezwiązanych ze sobą inicjatyw, uzależnionych od dobrej woli poszczególnych mecenasów i entuzjastów, nie może się powodować nieszkodliwym „laisserfairyzmem"; musi być akcją planową, centralną i skoordynowaną. Nie znaczy to bynajmniej by miała zapoznawać piękne osiągnięcia indywidualne, lecz musi je wkomponować w układ wyższego rzędu, musi je czynić fragmentem wielkiej całości.

Tak więc nie chodzi bynajmniej o zetatyzowanie, zbiurokratyzowanie i stotalizowanie samej twórczości kulturalnej, lecz o przymusowe stworzenie takich warunków w których twórczość ta będzie miała najwięcej szans rozkwitu.

II.

Nie należy jednak przypuszczać, że zainteresowania państwa mogą się ograniczyć jedynie do *formy użytkowania kultury*, że sama jej *treść*, same kierunkowe wytyczne mogą być państwu obojętne.

Znajdujemy w tezach kulturalnych motyw pewnej dyskretnej ingerencji, jaka musi zaistnieć także w stosunku do samego tworzenia. Ten moment został najsilniej zaatakowany przez prasę; Cat - Mackiewicz wykrzykuje z emfazą pięknoducha, że wielkość kultury rodzi się tylko w anarchii, a warszawski „Czas" mobilizuje przeciwko „tezom" Mickiewicza, Norwida, Wyspiańskiego i szereg pomniejszych pozycji, czyniąc z nich „wrogów Nr 1" Ozonu. Okazuje się niemal, że cała „Oda do młodości' była zawczasu przygotowanym atakiem na Obóz Zjednoczenia Narodowego, a zakończenie Nocy Listopadowej jest specjalnie wymierzone przeciwko „tezom kulturalnym" i „ośrodkowi dyspozycji".

P. Cat - Mackiewicz zdaje się mieć poglądy cokolwiek przestarzałe gdy chodzi o artystów i atmosferę twórczości („wielkość kultury rodzi się w anarchii. Tak jest w anarchii! Należy to sobie dziesięć razy powtarzać: w anarchii, w anarchii, w anarchii, „Słowo" 22.VIII b. r.). Rozumuje kategoriami troszeczkę spóźnionymi, środowisko artystyczne to dla niego kawiarniana czy knajpiarska bohema, artysta to zanarchizowany psychicznie cygan, koniecznie w pelerynie i kapeluszu z szerokim rondem, życiowy nihilista tworzący swój nieciekawy dorobek rzeczywiście w atmosferze zupełnej swobody, pozbawionej jakiejkolwiek odpowiedzialności społecznej. Czasy cyganerii minęły bezpowrotnie, zresztą wydała ona niezmiernie mało prawdziwych i wielkich artystów, a bardzo dużo zmanierowanej miernoty.

Natomiast podane przez p. Cata przykłady są wręcz zabójcze dla tezy, którą wysuwa. Nasza literatura mesjanistyczna, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński i filozofia narodowa zjawiały się wprawdzie *na tle* ogólnej depresji, ale poczęły się właśnie z pierwiastków *konstruktywnych*, były przezwyciężaniem rozkładu a nie jego produktem. Nie tylko, że nie rodziły się w anarchii, ale przeciwnie pod rygorem najsilniejszych zobowiązań moralnych, olbrzymiej odpowiedzialności za podjętą problematykę; parały się z najżywszymi, najaktualniejszymi zagadnieniami, którymi żyli najlepsi. Twórczość ta była wynikiem aktualnych podówczas problemów, szukała ich rozwiązań, stawała się wyrazem określonych koncepcji, była na wskroś społeczna. Gdy przerzucimy analogię na czasy dzisiejsze, gdy chcielibyśmy szukać odpowiedników czy przedłużeń, to szukać ich musimy nie w efektach czysto formalnych, ale w skali podejmowanych zagadnień, w literaturze stawiającej (podobnie jak i tamta) problemy swojej epoki.

Niestety wręcz zastraszający jest indyferentyzm literatury i sztuki polskiej w stosunku do spraw państwowych, zastraszająca jest ilość ludzi rozumujących jak Cat-Mackiewicz.

W dziedzinie literatury występuje to dziś najjaskrawiej, możnaby przytoczyć tysiące przykładów jak degeneruje się twórczość w zupełnym oderwaniu od realnego podłoża wielkich zagadnień, w abstrakcyjnych spekulacjach intelektualnych i psychologizowaniu. Wysunięty przed pięciu laty postulat Adama Skwarczyńskiego zmierzający do powiązania literatury z życiem państwa jest nadal aktualny. Jedno z pism słusznie cytowało niedawno szereg przykładów zupełnej niewspółmierności w tej dziedzinie: „Gdy Polska szła na morze, jak się to odbiło w literaturze? Gdzie są nasze dzieła literackie o morzu, o ludziach morza? Kto z literatów współpracuje w pięknym miesięczniku „Morze", organie L. M. i K., w miesięczniku wprost doskonałym? Od roku 1920 trwa spór o reformę rolną — kto z pisarzy, poza Dąbrowską i Wasilewską, zajął się tym zagadnieniem? A przecież jest to wszystko: tradycja Grakchów, historia, ekonomia — i najważniejsze: przyszłość Polski. Mamy problem żydowski — gdzie poza Rudnickim i debiutem Osieckiej jest ta sprawa w literaturze?".

Podobnych przykładów można by mnożyć więcej. To też wbrew patetycznym zawołaniom p. Cata także i w tej dziedzinie wpływania na rozwój twórczości niezbędna jest pewna inicjatywa. Nie chodzi rzecz prosta o mechaniczne regulowanie tematyki czy o sztuczne stwarzanie zainteresowań, ale o dyskretną i taktowną akcję zmierzającą zespołem środków pozytywnych do ściślejszego powiązania twórczości z życiem. Sztuka winna odgrywać olbrzymią rolę wychowawczą, musi stwarzać nową moralność i nową obyczajowość dostosowaną do epoki, musi narzucać typ przeżywania i ukazywać sens życia w nowoczesnych, koniecznych formach. Na luksus sztuki dla sztuki, swobodnej, indywidualnej i „anarchicznej" można sobie pozwalać w spokojniejszym okresie, dziś może jej być tylko tyle ile potrzeba dla laboratoryjnego wypracowywania nowych form wypowiedzi artystycznej.

III.

Najsilniej zaatakowanym punktem tez kulturalnych był niewątpliwe „jeden ośrodek dyspozycyjny". Okrzyknięto go jednogłośnie za „stotalizowanie kultury". Określenie i słuszne i niesłuszne, zależy od tego co się rozumie pod słowem totalizm.

Co do nas po raz setny zmuszeni jesteśmy tłumaczyć, że pod totalizmem nie rozumiemy skoszarowania, obozów koncentracyjnych i faszystowskich powitań, ale zrozumienie tej wielkiej prawdy, że wszystkie problemy nowoczesnego państwa najbardziej napozór dalekie, stanowią jedną całość, że wzajemnie się zazębiają i warunkują i dlatego każda akcja na wielką skalę musi uwzględniać wszystkie konsekwencje jakie wywoła. Dlatego państwo rządzone być musi w sposób konsekwentny i zdecydowany bez wahań i odchyleń (silna władza) przedkładający układ państwowy nad układy grupowo-społeczne (ustrój) i oparty o jednolity i ogarniający całokształt plan państwowy (planowość). Podobnie jeżeli i w sprawach kulturalnych wypowiadamy się za jednolitym ośrodkiem dyspozycji to dlatego, że również stanowią one jeden wielki problem o najróżniejszych aspektach, który tylko całościowo może być traktowany.

Np. książka, radio, teatr to zagadnienia ściśle łączące się ze szkolnictwem, bo szkoła przygotowuje konsumenta tych dziedzin, one zaś uzupełniają szkołę. Razem składają się te czynniki na kształtowanie osobowości przeciętnego Polaka. W jakim kierunku winna być ta osobowość kształtowana, to znów zależy od myśli pedagogicznej. Czy nastawiać wychowanie raczej na zainteresowania techniczne czy humanistyczne, na praktyczne czy myślowe, sprawa szkolnictwa zawodowego, to znów zależy od problemów stojących przed Polską. Czy ma być państwem rolniczym, czy przemysłowym? O tym decyduje doktryna gospodarcza powzięta na podstawie materiału dostarczonego przez fachowców (problem szkół wyższych). Doktryna gospodarcza łączy się z doktryną w polityce zagranicznej itd. itd. Skoro jest już prawdą bezporną, że całość spraw wychowania spoczywać ma w rękach państwa i skoro nie ulega wątpliwości jak wielki wpływ wychowawczy niesie działalność kulturalna, nie może nikogo dziwić, że nici jej spoczywać muszą w jednym ośrodku dyspozycji podobnie jak całość szkolnictwa nie może leżeć w rękach amatorów — bakałarzy lecz podlega określonym resortom.

IV.

Parę słów jeszcze trzeba powiedzieć o samej polemice wszczętej przez organy prasowe. Nie ma co wspominać, rzecz prosta np. o „Wieczorze Warszawskim", który przerwę koniunkturalną między masonami a królem Stasiem wypełnia ciskaniem gromów na ów przera-

żający „ośrodek dyspozycji”. Również nie sprawił niespodzianki pan Cat - Mackiewicz, przedstawiciel „gasnącego świata”, który w momencie gdy wysuwa się hasło wciągnięcia najszerszych mas w zasięg procesów kulturalnych i upowszechnienia ich dorobku, martwi się przede wszystkim o wolność nielicznej garstki snobizujących twórców, o odległą i odświętną „sztukę” wybranych. Przypomina nam zbyt wyraźnie fałszywych mecenasów sztuki z Janka Muzykanta, którzy zachwycali się „Quel beau pays que l'Italie” podczas gdy tuż pod ich bokiem marniały najprawdziwsze talenty. „Quel beau pays que l'Italie”, jak to pięknie jest w faszystowskich Włoszech lub hitlerowskich Niemczech, woła i Cat - Mackiewicz, ale u nas każdy przejaw organizacji i planowości traktuje się jako intrygę „Naprawy” i spekulację na posady. Dziwniejszym jest natomiast dlaczego ataki Cata podchwyciła tak żywo prasa „narodowa” i „demokratyczna”. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tezy kulturalne są w swej istocie najgłębiej *narodowe* w najlepszym znaczeniu tego słowa. Wychodzą z wiary w naród i w możność wydobycia z niego nieograniczonych możliwości. Są również bez wątpienia *demokratyczne* i znowu w tym najlepszym i najzdrowszym znaczeniu tego wyrazu. Mają stworzyć równe dla wszystkich równy start do twórczości i jej użytkowania. A nade wszystko są tezy kulturalne nawskroś *państwowe* i dlatego wbrew nadziejom „Czasu” i „Prosto z Mostu”, (które pocieszają się, że tezy te i tak nie zostaną wcielone w życie), wierzymy, że spełnią zapowiedzi realizując wielką sprawę upowszechnienia i uspołecznienia kultury.

(17.).

O Niemcach sudeckich

Zagadnienie Niemców sudeckich nie schodzi z łamów piśmiennictwa niemieckiego. W n-rze 6 miesięcznika „Volk und Reich” znajdujemy obszerny artykuł Adriana Schürera p. t. „*Die Zerstörung des sudetendeutschen Volkswohlstandes*” (Zniszczenie dobrobytu Niemców sudeckich).

Artykuł ten obrazuje walkę gospodarczą Czechosłowacji z Niemcami.

Przodującą rolę w produkcji przemysłowej Czechosłowacji odgrywają, jak wiadomo, tereny zamieszkiwane w większości przez element niemiecki. Przyczyny tego faktu dopatrywać się należy m. in. w małej ze stanowiska agrarnego wydajności tych terenów, wobec czego ludność zmuszona była i jest nadal zmuszona, chwytać się innych sposobów zarobkowania.

Już w wieku XIII kroniki notują wysoki rozkwit sudeckiego przemysłu sukienniczego. Drugą przyczyną nader pomyślnego rozwoju przemysłu sudeckiego są obfite źródła energii wodnej i idealne warunki transportu do morza tanimi drogami rzecznymi — Łabą i Odrą.

Po wojnie światowej przemysł sudecki, który poprzednio znajdował się w 100% w rękach niemieckich, zaczął ulegać coraz bardziej naciskowi ze strony państwa czechosłowackiego. Jest rzeczą notorycznie wiadomą, że w czasach dzisiejszych wielki przemysł jest w ogromnej mierze zależny od banków, zwłaszcza od banków emisyjnych, stojących pod kontrolą państwa. Rzecz zatem naturalna, że wielki przemysł w Czechosłowacji stanowił doskonałe pole dla wszelkich prób czechizacji, które się też państwu czechosłowackiemu znakomicie powiodły. Ze szczególną zaciętością rząd czechosłowacki podjął swe ataki na przemysł wojenny.

Sukces był kompletny: przemysł ten w całości przeszedł w ręce czeskie. Znaczne straty — z punktu widzenia narodowościowego — poniósł również przemysł włókienniczy i spożywczy (z wyjątkiem cukrowniczego), nie tak jednak wielkie, jak ciężki przemysł. Przemysł chemiczny, który ze względu na doniosłość tej gałęzi wytwórczości dla obrony kraju, narażony był w niemniejszej mierze niż ciężki przemysł na nacisk czeski, znajduje się już tylko w 60% w rękach niemieckich, inne natomiast gałęzie przemysłu, jak np. przemysł włókienniczy, porcelanowy, elektrotechniczny itp. — w 85% — 90%. Autor uważa, że cyfry te świadczą o wielkiej, wprost wyjątkowej wytrzymałości moralnej i wysokim stopniu uświadomienia narodowego przemysłowców niemieckich, niemiecki bowiem przemysł natrafia u władz czeskich na każdym kroku na olbrzymie trudności i systematyczne pomijanie swych interesów, podczas gdy przemysł czeski doznaje wszędzie ulg i czynnego poparcia i cieszy się wyjątkowymi względami u miarodajnych czynników państwowych (np. cłami protekcyjnymi chroniony jest prawie wyłącznie przemysł czeski). Sytuacja w przemyśle maszynowym, pracującym zresztą tylko dla potrzeb krajowych, a nie na eksport, jest dla żywiołu niemieckiego szczególnie niekorzystna: tylko ⅕ część tego przemysłu znajduje się w rękach niemieckich, zwłaszcza od czasu gdy koleje czechosłowackie przeszły w ręce państwa. Wszystkie zamówienia otrzymują fabryki czeskie. Jedynie fabryki maszyn włókienniczych są w 90% niemieckie, nie mają one jednak wielkiego znaczenia, nie pokrywają bowiem nawet zapotrzebowania krajowego.

Tendencją rządu praskiego, nawiasem mówiąc umiejętnie maskowaną, jest — zdaniem autora — całkowite wyparcie przemysłu niemieckiego oraz forsowanie przemysłu czeskiego. Pod naciskiem odnośnych czynników państwowych przedsiębiorcy zgadzają się nawet na przeniesienie swych fabryk z miejscowości niemieckich do miejscowości czeskich. Defetyzm ten autor surowo potępia. Przy rozdziale kontyngentów cukrowych, spirytusowych i margarynowych przedsiębiorcy niemieccy są w sposób ostentacyjny krzywdzeni. Polityka ta, powiada autor, jest równoznaczna z marnotrawieniem majątku narodowego. Maszyny w fabrykach niemieckich stoją bezczynnie, a przedsiębiorstwa czeskie muszą za drogie pieniądze sprowadzać z zagranicy całkiem nowe maszyny. Wprawdzie znaczny jeszcze odsetek przedsiębiorstw wielkoprzemysłowych jest w rękach niemieckich, mimo to, przedsiębiorstwa te znajdując się pod wpływem i kontrolą banków czeskich oraz będąc po części skazane na zamówienia państwowe, są tylko na papierze niemieckie. Odnośna statystyka nie oddaje wiernego obrazu rzeczywistości.

Każde dziecko wie dzisiaj, że w ślad za kapitałem czeskim wdzierają się do przedsiębiorstw niemieckich funkcjonariusze i robotnicy czescy. W związku z tym co powiada, autor cytuje treść pisma czechosłowackiego ministerstwa obrony narodowej do pewnego przedsiębiorcy, w którym przydzielenie temu przedsiębiorcy zamówienia rządowego uzależniono wprost od zatrudnienia pewnej ilości czeskich pracowników umysłowych, przyczym stosunek procentowy tych pracowników miał odpowiadać ilości zatrudnionych w przedsiębiorstwach robotników czeskich, tych zaś znowu liczba — liczbie ludności czeskiej zamieszkałej w okręgu, gdzie się mieści przedsiębiorstwo. W piśmie tym ministerstwo czeskie zakazało ponadto przyjmowania do pracy ludzi, należących do partyj wrogo nastawionych do państwa czechosłowackiego. Zwłaszcza to ostatnie postanowienie budzi w autorze poważne wątpliwości i zastrzeżenia: ustalenie, która partia jest nastawiona wrogo do państwa czechosłowackiego, pozostawione jest oczywiście subiektywnej ocenie czeskich władz administracyjnych. Postanowienie to nie da się zresztą pogodzić z zasadami praworządności, powiada autor artykułu, każdy bowiem obywatel ma prawo należeć do tej partii politycznej, która mu odpowiada ideowo, byle tylko partia ta była oficjalnie uznana przez państwo; zagrożenie więc obywatelowi jakiemikolwiek ujemnymi skutkami z tego powodu jest aktem sprzecznym z konstytucją. Autor idzie dalej i powiada, że bezwarunkowo obowiązywać powinna zasada, że miejsca pracy, zajmowane obecnie przez Niemców jak również te, które dawniej były przez nich zajmowane i nie obsadzone w czasie kryzysu, należą w dalszym ciągu wyłącznie do Niemców. Na tym punkcie — podkreśla Schürer z naciskiem — nie ma żadnej różnicy w poglądach między narodowymi socjalistami, a komunistami niemieckimi. Jeśli chodzi o pracę, to „każdy robotnik niemiecki jest narodowym socjalistą” i nie myśli o ustąpieniu swego miejsca „towarzyszowi czeskiemu”. Klucz narodowościowy, o którym mowa w powyższym piśmie ministerstwa obrony na-

rodowej, jest w przekonaniu autora artykułu w najwyższym stopniu niesprawiedliwy i zasługuje na surowe potępienie. (Nawiasowo trzeba tylko dodać, że we wszystkich innych dziedzinach Niemcy sudeccy żądają właśnie stosowania tego klucza). Fakt, że ktoś odmawia „Ojcze nasz” po niemiecku, nie może i nie powinno być powodem do pozbawienia go pracy. Zresztą, dodaje autor z ironią, władze czeskie czynią również zasadniczą różnicę między tymi, którzy „Międzynarodówkę” śpiewają po czesku, a tymi, którzy ją po niemiecku śpiewają.

W końcowych ustępach swego artykułu, autor przytacza jeszcze jako przyczyny upadku przemysłu sudeckiego utrudnianie ze strony władz czeskich handlu wymiennego z Rzeszą oraz wprzęganie przemysłu do deficytowych eksperymentów tworzenia odrębnej „całości gospodarczej środkowo - europejskiej”, opartej na Małej Ententcie. Autor opisuje ponadto cały szereg zarządzeń władz czeskich, które przyczyniły się do ogólnego zubożenia Niemców sudeckich, głównie reformę rolną oraz deflację z roku 1922; skutkiem deflacji, powiada, wartość wierzytelności zagranicznych przemysłu sudeckiego spadła o 2/3 (wartość korony cz. podniesiono sztucznie w ciągu 24 godzin z 5 centymów szwajcarskich do 15), zadłużenie zaś tego przemysłu w bankach czeskich — wobec ogólnej obniżki cen krajowych — stało się niezwykle uciążliwe. Deflacja ta, twierdzi Schürer, wymierzona była celowo przeciwko przemysłowi sudeckiemu.

Zygzaki ukraińskie

JASKÓŁKA CZY ZWYKŁY WRÓBEL?

Na rynku księgarskim ukazała się książka pt. „Polityka UNDO w świetle autonomicznej deklaracji Centralnego Komitetu UNDO z dnia 7 maja 1938 roku”. Lwów 1938. Nakładem spółdzielni wydawniczej „Nasze Słowo”. Jest to pierwsza publikacja ukraińska w języku polskim, przeznaczona dla czytelnika polskiego. Autorem książki o 112 stronicach małej 8' jest członek Centralnego Komitetu UNDO redaktor Zenon Poray Peleński, który czy nie poraz pierwszy publicznie użył swego przydomku rodowego, gdyż zwykle występował bez tego dodatku. Z tej racji autor naraził się na sporo docinków ze strony różnych organów ukraińskich a znany ukraiński tygodnik humorystyczny „Komar” obrał autora za temat swoich zjadliwych karykatur.

Autor „Polityki UNDO” przeszedł ciekawą ewolucję ideologiczną. Młodość swą spędził w szeregach skrajnych nacjonalistów ukraińskich, aż w końcu trafił do więzienia, gdzie przesiedział szereg lat.

Po wyjściu na wolność przed kilku laty nawiązał kontakt z tworzącym się wówczas „Frontem Jedności Narodowej” b. posła Dm. Palijewa, lecz wkrótce potym zerwał z FNE (skrót grupy Dm. Palijewa) i przerzucił się do UNDO. W UNDO właśnie zaczął tworzyć podstawy ideologiczne pod tak zwany „kurs normalizacyjny” tej partii, który nagle ze stanowiska „negacji” przesunął partię UNDO do współpracy z BBWR i wyborów parlamentarnych 1935 roku w jednym szeregu z kandydatami polskimi. Widzimy więc, że pierwsza jaskółka propagandy ukraińskiej na terenie polskim, wypuszczona została nie z byle jakich rąk.

Treść książki omawianej też jest niezwykła. Autor usiłuje dowieść czytelnikowi polskiemu słuszność uchwał partii UNDO, słuszność t. zw. rezolucyj autonomistycznych tego stronnictwa. P. Peleński starannie zebrał głosy prasy polskiej na ten temat i rozprawia się z zarzutami, wysuniętymi ze strony polskiej. Inną jest rzeczą, czy się mu to zawsze udaje. Twierdzi jednakże przede wszystkim, że UNDO powzięło swe rezolucje bez żadnych wpływów postronnych i że Niemcy bynajmniej nie zaważyły na stanowisku UNDO w Polsce. Przy sposobności p. Z. Peleński wykazuje się niecodziennym nawet germanofobem, wypowiadając wprost rewelacyjne poglądy na stosunek Ukraińców do Niemiec.

Oto czytamy m. inn.

„Z punktu widzenia ukraińskiej racji stanu pożądana jest Polska silna, zdolna do walki tak samo z Moskwą, jak i germanizmem, bo ani od Moskali ani od Niemców niczego dobrego Ukraina się nie spodziewa i spodziewać nie może! W polskim społeczeństwie utarło się niezłomne przekonanie o wręcz ślepym germanofilstwie Ukraińców. Jaka omyłka! Ukraińcy wiedzą dobrze co myśli Hitlerja o słowiańtswie w ogóle, a o Ukrainie w szczególności. Nikt z Ukraińców nie posiada ambicyj być pognojem dla nordyckiego „Herrenvolku”, być pokarmem dla „jasnowłosej bestii”, stać się niemiecką Abisynią”...

„Nie po to naród ukraiński walczy tak ciężko i krwawo z Moskwą, żeby w rezultacie zostać kolonią Hitlera. Ukraińska strona nie wie nic o jakimś pozytywnym planie Hitlera w ukraińskiej sprawie; nie istnieją jakieś wiążące niemieckie enuncjacje w tym kierunku, ani chociażby tylko pozytywne poszlaki”.

Nawiązując do rezolucyj autonomistycznych UNDO, autor twierdzi, że ukraiński postulat autonomii terytorialnej nie jest nowy, że UNDO wysunęło ten postulat jeszcze kilka lat temu i podaje rozwój tej idei w wystąpieniach UNDO.

„Nie! Na tropach Henleina do Lwowa się nie dochodzi. W istocie jeszcze nikt o Henleinie i jego „oddzielnej osobowości narodowej” w świecie nie słyszał, kiedy UNDO już od dawna reklamowało w całej rozciągłości w Sejmie „ukraińskie prawa, jako osobnej jednostki narodowej”.

W małej książeczce Zenona Poray Peleńskiego jest wiele ciekawych twierdzeń, czasem nie zupełnie gołosłownych, z którymi politycznie myślący Polak winien się zapoznać. Wybraliśmy tutaj te, które polskiego czytelnika najbardziej uderzają w oczy.

Z pewnością można sądzić, że p. Poray Peleński, nawiązujący do tradycyj szlacheckich i wykazujący z całą stanowczością brak wśród Ukraińców germanofilstwa, działał celowo i nie na własną rękę. Należy bowiem sam do tego zespołu ludzi, którzy prowadzą obecnie o f i c j a l n ą politykę UNDO, czyli UNDO wicemarszałka W. Mudrego, senatora O. Łuckiego i Jul. Pawlikowskiego.

Byłoby wszystko w porządku i czytelnik polski mógłby słusznie bić się w piersi z wyrzutami, że tak długo pozostawał w błędzie, gdyby nie fakt, że niemal cała prasa ukraińska przyjęła publikację p. Z. Poray Peleńskiego bardzo uszczypliwie. W niektórych pismach wyczytać można było nawet zadziwienie, w imieniu czyim właściwie zabrał głos po polsku autor. Wyrażano pogląd, że ze względu na stanowisko autora w partii, podobny komentarz p. Zenona Poray Peleńskiego może szkodzić partii i wytwarzać mylne pojęcie wśród obcych o stosunku Ukraińców do... Niemiec.

Zdezawuowało p. Poray Peleńskiego przede wszystkim stare undowskie „Diło”. Dziennik ten, będący w rękach undowców, zajmujących „niezależne stanowisko” i krytycznie ustosunkowujących się do obecnej polityki „normalizacji” pośpieszył zastrzec się przeciwko tonowi wywodów autora książki i wręcz oświadczył, że „społeczeństwo ukraińskie z tymi poglądami” (Z. Poray Peleńskiego — Red.) nie ma nic wspólnego.

Wprawdzie, „Diło” stwierdziło, że Ukraińcy nie są germanofilami, ale nie są i nie mogą być germanofilami, mimo „smutnych doświadczeń”, jakie dał m. inn. traktat rapalski. Tak czy owak, „w stosunkach ukraińsko - niemieckich nie ma tych wszystkich obiektywnych geograficznych, historycznych i politycznych momentów, które tworzyły w ciągu wieków i podtrzymują dziś permanentny konflikt polsko - niemiecki”.

Że p. Z. Poray Peleński przeholował, pisał też o tem „Nowyj Czas”, zbliżony dziś do oficjalnych kół UNDO. Zarzucano autorowi „niefortunnej” broszury, że najwidoczniej chciał on przypodobać się czytelnikowi polskiemu, używając nawet oklepanych w pewnym odłamie prasy polskiej wyrazów, w stosunku do Niemiec.

Słowem, jak na pierwszy raz, p. Z. Poray Peleński otrzymał od swoich sporo razów. Przyznać trzeba, że prasa polska, karmiąca się dotychczas w sprawach ukraińskich zbyt często niesprawdzonymi wiadomościami, z wydaniem książki p. Peleńskiego otrzymała możność zapoznania się z myślami Ukraińca ze źródła bezpośredniego.

UNDO MA JESZCZE INNEGO PELEŃSKIEGO.

Gdy część prasy polskiej zajęta jest publikacją p. Zenona Poray Peleńskiego, depesze przyniosły wiadomość o tym, że w Sztokholmie na Kongresie mniejszości narodowych popisuje się w imieniu UNDO też p. Peleński. O przydomku na razie głucho.

Ten czy nie ten?

Otóż inny! Dla użytku zewnętrznego i formalnego UNDO posiada innego p. Peleńskiego, Zenobiusza. Ten znowu reprezentant UNDO jest w kraju specjalistą od spraw gospodarczych, sprawuje też mandat poselski, zasiada w różnych komitetach imprezowych i zarazem w UNDO jest znawcą stosunków międzynarodowych. Śledząc za wojażami p. posła Zenobiusza Peleńskiego i za tonem jego wystąpień, można zawsze śmiało orzec o stanie temperatury politycznej w łonie każdego kierownictwa UNDO.

W swoim czasie p. Zenobiusz Peleński, herbu szerszej publiczności nie znanego, był jednym z najbardziej aktywnych działaczów Kongresu mniejszości narodowych wraz z b. posłanką Mileną Rudnicką, potym stemperował się na jakiś czas, a teraz znowu wynurza się na terenie „międzynarodowym”. Ponieważ p. M. Rudnicka od czasu wyborów 1935 r., kiedy to straciła mandat poselski, znajduje się w zaciętej opozycji do UNDO, to UNDO do pomocy p. Peleńskiemu Zenobiuszowi przydzieliło nie p. Zenona Peleńskiego, lecz p. dra Maritczaka, adwokata lwowskiego.

Dwóch panów Peleńskich naraz od tego samego UNDO na Kongresie mniejszościowym na gruncie Sztokholmu byłoby zadużo, albo też niestrawnie. Kongresy bowiem mniejszości narodowych, niezależnie od tego gdzie się odbywają zbyt mocno są powiązane z auslandsdeutszerami, a przez nich i z Rzeszą. A p. poseł Zenobiusz Peleński z pewnością nie będzie się legitymował w Sztokholmie przed swoimi starymi znajomymi nowym utworem swego imiennika p. Zenona Poray Peleńskiego.

NA TERENIE INNYM SAM PAN PREZES.

W Hadze nadarza się inna sposobność propagandy. Odbywa się tam Kongres Unii Międzyparlamentarnej. Ponieważ UNDO według własnych oświadczeń reprezentuje „cały naród ukraiński” — nie może i tam zabraknąć przedstawiciela tego stronnictwa.

W sukurs więc dwum p. Peleńskim przychodzi sam prezes UNDO p. Wasyl Mudryj, wicemarszałek sejmu polskiego. Cała dystynkcja zarówno osoby samej jak i pozycji społeczno-narodowej niewątpliwie zaważy tu na tonie i zachowaniu się reprezentanta ukraińskiego w środowisku międzynarodowych parlamentarzystów.

Głosy i odgłosy

Nowa książka Stachniuka

Jak się dowiadujemy w najbliższym czasie ukaże się na półkach księgarskich trzecia z kolei książka Jana Stachniuka poświęcona tym razem zagadnieniu etatyzmu i jego genezy w Polsce.

Poprzednie dwie publikacje Stachniuka, a mianowicie „Kolektywizm a naród” oraz „Heroiczna wspólnota narodu” zapewniły mu pozycje jednego z najoryginalniejszych i najgłębszych pisarzy i myślicieli młodego pokolenia. Cechuje go wielka samodzielność i niezależność w stawianiu problemów, oraz śmiałość w rzucaniu koncepcji. Z drugiej strony jednak słabą stroną publicystyki Stachniuka jest zbyt jednostronne przyjmowanie analizy za podstawę rozumowania oraz skłonność do wyprowadzania drogą zawiłych spekulacji myślowych pewnych kategorycznych formuł sprowadzających bardzo skomplikowane procesy do uproszczonych i zdeterminowanych mechanizmów. Tą drogą stworzył Stachniuk własną doktrynę kolektywnego heroizmu jako koncepcji społecznej, oraz własną teorię dziejowego rozwoju Polski popularyzowaną ostatnio przez „Zadrugę”. Fragmentem tej teorii jest niewątpliwie pogląd na genezę i rozwój etatyzmu w Polsce. Jak dowiadujemy się z komentarza redakcyjnego w publikującej jeden z rozdziałów „Polityce”:

„Książka jest próbą wyjaśnienia źródeł i istoty etatyzmu w Polsce. Obraca się wokół zastanawiającego paradoksu: powszechnego wyklinania etatyzmu przez czynniki decydujące i jego stałe nieubłagane rozrastanie się.

Analiza doprowadza autora do stwierdzenia, iż etatyzm w Polsce jest nieubłaganą konsekwencją, wyrastającą z konkretnych warunków wśród których działać musi polityka gospodarcza państwa, konsekwencją stwarzaną przede wszystkim przez tych, którzy uważają się za najbardziej zajadłych wrogów etatyzmu”.

Nie wdając się na razie w ocenę tego poglądu, który omówimy z naszego punktu widzenia po ukazaniu się całości książki, przytaczamy poniżej za „Polityką” parę interesujących fragmentów charakteryzujących nieprzeciętnie oryginalne myśli autora:

„Jest rzeczą naturalną, iż państwo chcące oprzeć się ewentualnej nawałnicy, musi być gotowe do przeciwstawiania conajmniej równego potencjału polityczno - gospodarczego. Potencjał ów rysuje się jako cel do którego państwo winno dążyć. Ale tym samym stwierdzamy, iż ten cel został niejako narzucony z zewnątrz. Jego wizja nie zarysowała się w wyniku mozolnej kalkulacji mężów stanu, wiążących zasoby i możliwości stające do dyspozycji, lecz była odruchem samozachowawczym, wyraźną sugestią przez rzeczywistość narzucaną, wskazującą w jakich warunkach groza niebezpieczeństwa będzie sprowadzona do minimum. Konieczność zachowania niezależnego bytu państwa wysuwa postulat spełnienia tych warunków, niezależnie od wszelkich innych względów.

Ogólna sytuacja ukształtowała się następująco: warunki geopolityczne narzuciły Polsce konieczność wywindowania potencjału ekonomicznego na poziom niezmiernie wysoki; gospodarstwo narodowe, posiadające swój własny, przez rozwój historyczny wyznaczony, rytm, nie było w stanie tego zadania spełnić.

Ta głęboka antynomia jest najistotniejszym, a jednocześnie i najmniej dostrzeganym fenomenem polskiego życia”...

„W najdalej idących skrótach myślowych antynomia powyższa dałaby się streścić następująco: naród polski, wzięty jako całość, reprezentuje wybitnie odrębny typ kulturalny. Odróżnia się zdecydowanie od swych sąsiadów. Źródłem tej odrębności jest typ duchowy, mający swój fundament w panującym światopoglądzie. Zasadą tego światopoglądu jest indywidualizm wegetacyjny czyli personalizm. Wyznacza on osobowość duchową narodu. Zasada personalizmu przenika całe życie polskie. Po przez idee ogólne, system wychowawczy, świadomość narodową, instytucje prawne i publiczne,, literaturę, systemy filozofii narodowej, sztukę, język, dostrzegamy powszechność zasady, indywidualizmu wegetacyjnego. Ona też uformowała podstawy przeciętnego Polaka wobec życia gospodarczego; sposób zachowania się milionów Polaków w życiu gospodarczym został w ten sposób oznaczony. Pod naciskiem tego sposobu zachowania się niezliczonych jednostek, gospodarstwo polskie przybrało więc formy wysoce niedynamiczne i zgodnie z motorem, który je w ruch wprawia, zdąża z zasady ku stabilizacji na poziomie zapewniającym minimum egzystencji przy minimum wysiłku. Taki kierunek ewolucji jest zasadniczo sprzeczny z tym, co leży w życzeniach naszej polityki gospodarczej.”

Nauczanie i wychowanie

Należy wykorzystywać do reszty wszystkie środki wychowania szkolnego przez państwo, bo państwo jest jedynie czynnikiem powołanym do dawania obywatelom kierunku światopoglądowego, sprzyjającego realizacji jego wiekowych zamierzeń. Samo państwo i tylko ono, jako organizator techniki narodowej, ma niezaprzeczalne prawo decydować na szeroką skalę o typie człowieka - obywatela, potrzebnego dla danej epoki historycznej.

W państwie wreszcie nakładają się na siebie systemy twórczości, wymagające odpowiednich typów ludzkich. i do tych systemów należy kształcić i naukowo i wychowawczo.

Stawiając na jednej płaszczyźnie wychowanie i nauczanie, za jednym zamachem ucinamy łeb hydrze bardzo sprytnych metod pracy dywersyjnej międzynarodówek lub zainteresowanych grup politycznych krajowych, które chętnie kładą ręce na środkach i ośrodkach nauczania w Polsce, kształtując umysłowość i psychikę obywatela, podatną na swe późniejsze już bezpośrednie wpływy i uleganie ich interesom.

Woleliby ci wszyscy, by państwo uczyło matematyki, a oni historii, polityki, ekonomii i innych nauk, które decydują o politycznym światopoglądzie.

Warto do tych zagadnień wracać i wołać o pobudzenie aktywności państwa w tej dziedzinie; zwłaszcza teraz to jest ważnym, gdy po kraju naszym grasują wszelkiego rodzaju ideologie importowane żywcem z zagranicy, gdy obniża się stopień krytycyzmu i odporności politycznej, gdy stoimy w obliczu albo utraty naszego stanu posiadania, albo dania realnych i wielkich wysiłków nad dźwignięciem Polski na szczebel wielkości.

Żadna wielkość w wieku XX bez nauki i wychowania nie jest do osiągnięcia.

(„Akcja Narodowo Państwowa”).

O polskiej opozycji

Pełne słuszności uwagi o polskiej opozycji czytamy w „Kurierze Porannym” z 1-go września b. r.:

Opozycja jest rozparcelowana na dziesiątki klik i kliczek, poprzedzielanych od siebie chińskimi murami, tworzących zamknięte ghetta, wzajemnie się wyklinające, nietolerancyjne w najwyższym stopniu, nieprzejednane we wzajemnych nienawiściach. Każda z tych grup myśli przede wszystkim o tym, że zapanuje nad inną, w tym kierunku wysila wszystkie zdolności swoje oraz swoich nieszczęsnych członków. Każda sądzi, że ona kiedyś zawładnie Polską w sposób niepodzielny, wyłączny, totalny.

Nigdzie bowiem totalizm myślowy i psychiczny nie poczynił takich postępów, jak właśnie w środowiskach opozycyjnych, piorunujących jednocześnie przeciw urojonemu niebezpieczeństwu totalizmu ogólnego, przeciw rzekomej nietolerancji ustroju, w jakim żyjemy, a któremu przeciwstawia wzniosłe przykłady systemu angielskiego. Antytotalizm wysuwany jest jako hasło na zewnątrz, jako tytuł do walki o nieograniczone prawa polityczne dla danej grupy. Na wewnątrz stosuje się totalizm najbardziej bezwzględny.

Od Administracji

PROSIMY SZ. PRENUMERATORÓW O OPŁACENIE PRENUMERATY BIEŻĄCEJ ZA MIESIĄC WRZESIEŃ ORAZ O UREGULOWANIE ZALEGŁOŚCI.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedynczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr.
Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa” Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.